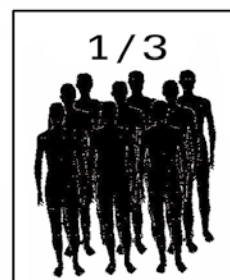


Ośrodek Teatralny Łódzkiego Domu Kultury

BEZKOMPROMISOWA

GAZETA

FESTIWALOWA



Łódzkie Spotkania Teatralne 7-9.12.2007

JAKĄ WARTOŚĆ NIOSĄ W SOBIE DLA WAS ŁST? JAK WARTOŚĆ MIAŁY KIEDYŚ I JAKA MAJĄ TERAZ?

Wartością ŁST jest przede wszystkim to, że w pigułce pokazują to co najistotniejsze i najciekawsze w teatrze alternatywnym. Natomiast dzięki temu, że na ŁST prezentują się zarówno młode grupy, jak i Rolingstonsi tego teatru, możemy obserwować pewną ciągłość. Fakt, że ten dzisiejszy teatr wyrasta z jednego pnia, że istnieje tradycja przekazywana kolejnym pokoleniom. To jest między innymi przekazywanie swoistego etosu pracy w teatrze, rodzaj wrażliwości, myślenia o świecie, kanon pewnych wartości.

Trudno skonstatować, że minęło już 15 lat. Wtedy, nawet po przełomie w 89 roku, to była inna rzeczywistość społeczna, polityczna, ekonomiczna. Wszyscy zastanawiali się, jak będzie wyglądała nowa Polska i to znajdowało swoje odzwierciedlenie w spektaklach. Teraz po 15 latach sam teatr alternatywny się zmienił, na przykład dziś właściwie nigdy nie jest to teatr studencki, często jest tworzony w małych ośrodkach, czasami jest to jedyny teatr w mieście. Nowy kontekst daje też powstanie teatru offowego, tworzonego przez profesjonalistów (inicjatywy warszawskie) a także tworzenie przedstawień offowych w teatrach instytucjonalnych (inicjatywy Pawła Kabzy, Teatr imienia Heleny Modrzejewskiej w Legnicy, Łaźnia Nowa w Nowej Hucie). Myślę, że pewien rodzaj wrażliwości został importowany przez inne środowiska teatralne i teatr alternatywny może to sobie poczytać jako zasługę.

Paweł Szkotak

Moje oczekiwania się nie zmieniły – potrzebuję mieć kontakt z teatrem, który opowiada o świecie, który dzieje

się teraz, o człowieku, o pulsującym sprzeciwie, o emocji wobec tego świata. Tego nie znalazłam nigdzie indziej, w żadnym innym teatrze. Obecne próby instytucjonalnego teatru, który stara się być offowy, nie są ciekawe i nie odnajduję w nich tej osobistej relacji ze światem i siły, która nie jest powodowana ani narcyzmem, ani zawodową koniecznością tylko potrzebą. Mogę się z czymś nie zgadzać, ale oczekuję tej bezpośredniej relacji. Jest jakiś rodzaj „chemii”, dzięki której ulegam teatrowi alternatywnemu. ŁST zawsze były „koroną” tego, co działo się w teatrze alternatywnym. To zawsze był najważniejszy festiwal i tak powinno pozostać. Jego obecność jest też istotna dla młodych twórców, bo ŁST jest dla nich rodzajem perspektywy, spotkaniem dającym poczucie sensu. Oczywiście na ŁST są dwa, trzy, ważne dla mnie przedstawienia i tak było zapewne zawsze, choć zdaje nam się, że te wcześniejsze edycje były inne, że bardziej spełniały oczekiwania i myśleliśmy że to cecha immanentna tego festiwalu. Ale być może po prostu pamiętamy te najmocniejsze i najciekawsze akcenty. Ale to że, to zdarza się na ŁST daje tę ciągłość, która sprawia, że ŁST to ŁST.

Ewa Wójciak

Dla mnie najważniejszą wartością ŁST jest to, że tak zostały wymyślone, że teatr jest powodem do rozmowy o świecie i może jestem konserwatywny, ale oczekuję takiego ścierania się treści.

Robek Paluchowski

Dla mnie ŁST są ważne między innymi dlatego, że to tu widziałam najważniejsze spektakle, że mogłam zobaczyć na przykład Komunę Otwock, Akademię Ruchu.

Anna Perek

ART. 51 (Zgierz) *Lotos syntetic*

NOBODY ART?

Tak, scena á la body art na pewno robi wrażenie. Ale najbardziej „utyka” w pamięci (wręcz się w niej zakleszcza) scena zielona – jeśli można ją tak roboczo nazwać.

Mianowicie zielony jest dywan. Czy raczej, jak podkreślają dziewczyny – linoleum. I one na tym linoleum, niczym u siebie w pokoju po imprezie, snują wizje: własnego pogrzebu niczym „Bema pamięci żałobny rapsod”, upragnionego od dawna orgazmu ...A gwiazdy nad nimi... Jedna nawet spadająca – to koleżanka zięjąca sztucznym

ogniem, cała w sznurze lampek...

Dziewczyny nie tylko same się reżyserują, same trzymają także reflektor, włączają muzykę (sprzęt stoi na scenie, nie potrzebują żadnego ukrytego pana, co to niby go nie ma, ale wszyscy wiedzą, że jest). I nawet jeśli coś nie wychodzi – sprzęt nie działa, piłka pęka, to i tak wygląda, jakby tak miało być, wręcz dodaje dramatyzmu... Oddaje bezradność wobec świata – tego obok i tego teatralnego – ciągle zmaganie z materią, formowanie tego, co i tak wciąż się wymyka. Nieustające poszukiwanie ukojenia

i satysfakcji kumuluje się w absolutnie rozbijającym wykonaniu szlagieru „I can't get no satisfaction” Rolling Stones. W spektaklu mocno widać także desperację: a teraz rozbierzemy się na scenie – a właśnie że tak – i nic nikomu do tego, czy mamy cellulitis czy nie. A teraz mała próba skoku w duchowość – zasiądźmy w pozycji lotosu. Chociaż i tak na wiele się to nie zda...

Bohaterki spektaklu przywołują na myśl małe dziewczynki, dzielnie strzelające z procy zza rogu. Znużone Matki Polki, wypatrujące upragnionego hydraulika. Nastolatki w depresji, bez kontaktu z zewnętrznym światem. Dojrzałe, świadome swej wartości kobiety. Plotkujące przy lampce dobrego wina przyjaciółki z „Seksu w wielkim mieście”. I tak dalej. Kimkolwiek są i w którąkolwiek rolę się wcielają, zawsze zostaje coś ponad – czy może raczej pod – co krzyczy i nie daje się tak łatwo ukoić zamknięciem w określonej roli czy gębie. „No bo to miał być taki trochę sprzeciw wobec rzeczywistości czy coś” – i całe szczęście. Wreszcie.

Pik

AUTORSKO, NIE INACZEJ

Prześlągnięty osobistym spojrzeniem spektakl grupy art 51 wychodzi na przeciw temu, co dotyka, drażni, co pobudza myślenie. Trudna umiejętność osławiania rzeczywistości, z której wyrastam i wyrastać będę, dokonuje się przez jej krytykę. Krytykę, czyli myślenie, stawianie pytań, umacnianie racji, odrzucanie fałszu.

To, czego nie potrafię, określa mnie. To, z czym i w czym jest mi niewygodnie, znaczy. To, czego nigdy bym nie zrobiła, jest także częścią mnie. Świadomość niedoskonałości nadaje człowiekowi godność, której zwykle sami siebie pozbawiamy przez ocenianie własnych niemożliwości. Usytuowanie się pośród nich rodzi autentyczność Lotosu, który, z domieszką przewrotności i ironii dziewczyn, fałszuje i urzeka.



Współczesny wielogłos na temat kobiety realizuje się tutaj w strategii odwrotu, i powrotu, i ucieczki, i rozmowy twarzą w twarz. Na ich styku wytwarza się bowiem osobisty język autorek, który raz tworzą negacje, raz stwierdzenia, raz tryb przypuszczający, raz czasowniki dokonane. Bez ubezdźwięcznień wstecznych!

Ania Sampolska

PYTANIA O ART

Anna Perek z Teatru Art. 51 w odpowiedzi na pytania:

Czemu, czyli jakim sprawom, wartościom mówicie „nie”, wybierając taką formę teatralną?

- nie chodzi nam o budowanie kontekstu dramaturgicznego.

- nie chodzi nam o zaznaczanie sytuacji dystansu, kiedy wyraźnie zaznacza się kiedy się „wchodzi” i „wychodzi” z teatru,

- nasze „nie” jest też wobec konstruowania szkatulek – w jednej teatr, w drugiej rzeczywistość,

- nie chcemy też skupiać się na budowaniu postaci,

- mówimy też „nie” linearności formalnej.

Jakim sprawom, wartościom dajecie swoje „tak” w treści swojej wypowiedzi teatralnej?

- chodzi nam o sytuację czystego działania, w której budujemy sobie różne konwencje na użytek tego, co chcemy powiedzieć,

- kładziemy nacisk na linearność, która jest wynikiem podjętego tematu i treści, i zgadzamy się na formalne niespójności,

- w tym spektaklu mówimy „tak” próbie zmierzenia się z tym, co dla każdej z nas jest najtrudniejsze (dla jednej z nas będzie to taniec, dla innej intymne zwierzenie)

- tak dla opowiadania czym dla nas jest rzeczywistość w obecnej chwili, w tym momencie naszych doświadczeń.

spisała Rogala

Teatr Wielokropek (Zgierz) Zdjęcie z panem Bogiem

NIEOSTRE ZDJĘCIE

Z 30. piętra łatwiej spojrzeć na świat? Zdecydować, że nie chce się na niego spoglądać? Tam, na górze mówi się o sprawach, które poniżyły człowieka, pozbawiając go nadziei. Można żyć i zatrzymać cały ból w sobie, można wyznać cierpienia, złapać się za ręce i skoczyć. W Zdjęciu z Panem Bogiem nie ma innej drogi.

Interesujące, przede wszystkim w kontekście zakończenia, było powtarzanie pytania „Skoczyłaś?” do każdej z bohaterek, która pokonała 30 poziomów budynku. Współistnienie wielu płaszczyzn czasowych, liczne retrospekcje czy wspomniane retardacje, wyznaczają rytm przedstawienia. „Zdjęcie z Panem Bogiem” nie jest refleksją nad przypadkiem w życiu konkretnej jednostki, to przypadek podniesiony to trzeciej potęgi – napotykający innych ludzi i ich inne historie.

Niewiele jednak więcej ponad interesującą narrację potrafię tu wydobyć. Poprawność wielu elementów nie po-

zwala, i dobrze, na jęki krytyki, nie pozwala też jednak na zadowolenie. Może to kwestia konstrukcji, która wyłania się na pierwszy plan, dominuje i włada pozostałymi elementami, pozostawiając ich znaczenie w nieprzyjemnym cieniu. W efekcie wychodzi nieostre zdjęcie.

Ania Sampolska

ZA DUŻO KRWI

Z przykrością muszę stwierdzić – niestety nie było dobrze. Niestety, bo za temat dziewczyny wzięły się waży, ciągle wymagający nagłaśniania.

Bo i molestowanie przez rodzica, i przemoc partnera wobec żony, i wyjątkowo trudne dzieciństwo, w dodatku zakończone tragiczną śmiercią rodziców.

I może właśnie zrobiło się tego wszystkiego za dużo. Strasznie trudno znaleźć takie środki wyrazu, które pozwolą z sensem o tym wszystkim opowiedzieć. Bo albo

ocieramy się o gazetową znieczulicę, albo o groteskową nadekspresję. A coraz więcej wstrząsających opowieści, schodków i krwi nie znaczy lepiej. Ile razy się to stało – kilka, kilkanaście, milion? - pyta jeden anioł drugiego. A ile widz może wysłuchać? Czy ktoś się nad tym zastanowił?

Może po prostu zawiodła dramaturgia, wycucie momentu na kontrapunkt? Ale jakoś ciężko mówić – właśnie w kontekście takich tematów - ciężko rozprawiać o tym, co powinny aktorki zrobić, żeby bita żona zrobiła większe wrażenie na widzach. Takie kwestie wymagają więcej delikatności, więcej dojrzałości. Trzeba wiedzieć po co i jak o nich mówić. Nie ukrywam także, że - mimo obecności aniołów - zabrakło tu trochę światła, maleńkiego promyczka nadziei. Przecież nigdy nie jest tak, żeby żadna przyjazna dusza się wokół cierpiącej osoby nie zakręciła. Nawet na tym najgorszym ze światów.

Choćby i w tamtym, po skoku z wieżowca, miało być o niebo lepiej, póki co tu i teraz błagam o odrobinę litości dla widza.

Pik

RZEŹ NIEWINIĄTEK..

Dziecięca wesoła wyliczanka zmieniająca się w smutną mantrę słów smutnych i przykrych, kołysanka przechodząca w przenikliwy krzyk, śmiech w którym pobrzmiwa łkanie... To wszystko by wyrazić ból, sprzeciw wobec spraw tak trudnych, że nie mieszczących się w zwykłych słowach... Stawiam tu trzy kropki gdyż właśnie o teatrze Wielokropek będzie mowa. Trzy dziewczyny podjęły temat trudny, wydawałoby się, że za ciężki jak na ich młode i wątle barki...Zdaje się jednak, że aktorki świadome były ryzyka, jakie wynika z podjęcia niechcianego tematu, tak

bolesnego i przykrego, że granica między rozpaczliwym i zbyt głośnym łkaniem ze sceny a zbytnim dystansem do problemu wydaje się być dość cienka...

Podobnie z używanymi środkami, jak mówić, by nie być posądzonym o zbytnie uproszczenie czy nachalną symbolikę... Faktycznie po wstępnym uderzeniu kontrastu bieli kostiumów i krwistej czerwieni farby, westchnęłam cichutko i trzymałam kciuki, by nie poszło wszystko w stronę kiczowatej metafory i banału... Ale powoli przekonywałam się, że ze sceny przemawiają jednak emocje prawdziwe i szczerze. Prostota niektórych rozwiązań pozwoliła, by o gwałcie, przemocy, odrzuceniu mówić z wyczuciem, ostrożnie i dyskretnie, czasem szeptem, by jedynie w finale przeraźliwie zakrzyknąć.

„Zdjęcie z Panem Bogiem” to spektakl, po którym wyszłam trzymając się za gardło... tak właśnie się czułam, jakby ktoś ścisnął mnie za nie zbyt mocno... Z jednej strony chciałam bić brawo wyrażając szacunek dla pracy i talentu występujących dziewczyn, z drugiej uczucie nadmiaru kazało mi uciekać z sali i odetchnąć. Doceniam dojrzałe podejście do tematu, staranność gry aktorek na tyle różnych od siebie i ciekawych, zgranych i równie zdolnych, że kolejne odsłony dramatycznych historii opowiedziane są za każdym razem na nowo, nie nużąc, nie pozwalając porównywać i szukać pomiędzy dziewczynami dominującej osobowości aktorskiej... to fakt, mimo to szacunek dla tego, co zaprezentował teatr „Wielokropek” zmieszał się z wewnętrzną niechęcią. Takie wrażenie i może takie miało być, bo ten spektakl nie miał być wygodny, miał przyduścić, by skłonić do głębszego oddechu - refleksji.

gaja

Teatr Rondo (Słupsk) Przyj dziewczyno Przyj...

IRONICZNE HA HA...

Przyj dziewczyno przyj... a i tak nie urodzi się już nic nowego, świeżego, odkrywczego... Wszystko zostało powiedziane i pokazane, wszystko już było, zatem do dzieła, zlepiania, intertekstualnych zabaw, nieskrępowanej fontanny cytatów, aluzji, zapożyczeń. Gatunki i style łączcie się, sztuko wysoka zaprzyjaźnij się z niską... Oj tak... twórcy dzieł postmodernistycznych już dawno powiedzieli, że pozostało im tylko się powtarzać, a powierzchowna moda na powtarzanie, że wszystko jest jednym wielkim powtórzeniem, wymaga już niewątpliwie zgryźliwego komentarza, o który pokusiła się Wioletta Komar z Teatru Rondo.

Kobieta orkiestra, artystyczny kameleon, prezentująca aktorstwo pełne nieskrępowanej wyobraźni. W iście cyrkowym stylu zongluje i balansuje niczym na linie postmodernistycznej konwencji, by po chwili ją zakwestionować i ironicznie skomentować... Większość widzów z przyjemnością dała się ponieść zaproponowanej nam grze, przyjemność płynęła jednak już nie tylko ze świadomości zaszyfrowanych w głoszonym tekście aluzji, ale i ze świadomości „puszczanego do nas po chwili oka” zwracającego uwagę na próżność naszego śmiechu i tego jak łatwo go w nas można wywołać... Aktorka panuje nad reakcjami widowni, zasypując ją coraz to nowymi anegdotami, tekstami, pomysłami, przebierankami i rekwizytami, obnaża zarazem wizerunek powierzchownej współczesnej kultury

i nas widzów znudzonych, żadnych atrakcji i rozrywki... Śmieć się i myśl, no i śmieć się również z siebie...

gaja

TADZIO, CO ONI CI ZROBILI?

Czemu tak trudno o dobrze wystawiony tekst Różewicza w teatrze alternatywnym? Naczelny kontestator teatralnego próchna wśród literatów brzmi jak szkolny nauczyciel, klasyk zjadający własny ogon. Nie jest to chyba wina języka, którym się posługuje. Przynajmniej nie tym razem. Tym razem widziałem jak artyści polegli wobec nadmiaru gry, zabawy słowem czy sytuacją. Dali się im poprowadzić i wiele dobrze zapowiadających się scen pozostało jedynie zarysowanych, zrobionych tak zgodnie z tekstem, że aż czolobitnie. I ofiarą stała się teatralność. Scena parodiująca teatr ekshibicjonistyczny, czy rozmowę terapeutyczną, to był ledwie szkic. Wygrany z niejakim wdziękiem przez aktorkę, ale tylko szkic. Wioleta Komar starała się zresztą bardzo, ale zabrakło na pewno tej specyficznej więzi między aktorką a tekstem, która powinna występować podczas monodramu. Pewna intymność w wypowiedaniu ważnych kwestii jest konieczna - ułatwia zrozumienie całości. Niby taki banał, ale tego zabrakło przede wszystkim. Kolaż tekstów Różewicza spięty kłamrą teatralną to nic odkrywczego, ale gdy dorzucić do tego powierzchowną inscenizację, brak przekonującego aktorstwa, to mamy już istny traktat przeciwko wystawianiu Różewicza na scenach alternatywnych. Albo intymna, wyraźna wypowiedź, albo osobowość reżysera na miarę pisarza. A tak - cóż, szkoda słów.

Łukasz

BENEFIS W OCZACH BEZPIEKI

Łatwo spytać „po co?”, trudniej odpowiedzieć, nie upraszczając. Po co urząda się benefisy? Po co dziś przywołuje się czasem przerażającą, czasem niesmaczną rzeczywistość realnego socjalizmu i realnej inwigilacji? Pytań tych nie zagłuszą gromkie brawa. Ale nie można też dawać na nie zbyt banalnej odpowiedzi: „benefis urząda się po to, żeby oddać hołd zasłużonym artystom, a oni sami mogli wspominać na oczach publiczności stare, dobre czasy”; „sztukę o teczkach robi się, bo teczki są trendy, a w dodatku jeszcze można pokazać, że twórcy nie tylko są wspaniałymi twórcami, ale i styropian im nieobcy”.

Jeśli by przyjąć, że „Teatr Ósmego Dnia” chciał opowiedzieć o młodych ludziach – wspaniałych, wrażliwych, artystycznych duszach, dzielnie walczących z systemem, a przy tym świetnie się bawiących – to za zbytek autopromocji na scenie należałoby im się kilka słów solidnej krytyki. Wolę jednak myśleć, że to nie tak. Że na scenie dojrzały ludzie pojawili się jako oni – dziś, tu, teraz. Że to nie tylko o ich przeszłości, wspominaanej z łezką w oku (widoczną mimo nutek autoironii i silnie – tylko czy aby na pewno szczerze – akcentowanego dystansu do siebie), ale o samym wspomnianiu. O wspomnianiu trudnym, melancholijnym i zgryźliwie śmiesznym. O powrocie do przeszłości jako takim – i o tym, czym ta przeszłość jest? Może być nostalgicznym wspomnieniem o młodości dumnej i chmurnej, może być krainą utraconej intensywności przeżyć (wódka była mocna, Dostojewskiego czytało się bez dystansu, milicja biła bez skrępowania) i jednoznaczności wartości. Może być ponurym żartem historii opowiedzianym przez grupę niedouczonych esbeków. Na te pytania nie odpowiem, za młody jestem, mówiąc krótko – ale wszystkie je widzę, nie tyle w tym „spektaklu”, nie tyle w tym, co twórcy konkretnie mówili i grali, ale raczej w samym akcie stanięcia na scenie i wspomniania. I w tym sensie był to benefis – ale benefis inny, bardziej chyba świadomy tego, czym jest, i jakie to gorzkie, że jest tym, czym jest.

Lecz na tym nie koniec. Bo pozostają jeszcze teczki same w sobie. Historia, która płata figle i budzi kontrowersje. Nie ma tu publicystyki aktualnej – przynajmniej w sensie ściśle politycznym. Bo przecież jeśli chodzi o aspekt moralny sporu o lustrację, tu też akt czytania teczek na głos na scenie ma swoje performatywne znaczenie. Bo nazwiska esbeków wymyślających kretyńskie i nیکczemne intrygi – żalonych i groźnych jednocześnie – padły dobitnie i wyraźnie. Bo część TW piszących raporty czytane ze sceny siedziała pewnie na widowni podczas premiery.

Jest tu też sporo z dokumentu, który, jak sądzę, ma swój sens – bo rzeczywistość, w której oficerowie polityczni analizują wnikliwie metaforykę spektakli offowych, a następnie swoje recenzje przesyłają do szefów szyfrogramem ściśle tajnym, najwyższego znaczenia – trzeba poznać, przemyśleć i zapamiętać. Jeśli nie ku przestrodze – bo i przed czym? – to ku zastanowieniu. Bo, że powiem banalnie, pewnych prawd o nas – ludziach – tak bardzo zdolnych do tak skrajnej głupoty i tak bezczelnej nieprzyzwoitości nie powinno się chyba zamykać w archiwach. Lepiej może wydobyć je na środek sceny – bez gorączki i moralizatorskiego oburzenia, za to z gorzkim uśmiechem.

adam

OCZEKUJĄC GESTU

Jako człowiek dwudziestopięcioletni, dziecko stanu wojennego, otwierający oczy na świat w ustroju kapitalistycznym, nie mam prawa do oceny etycznej postaw ludzi związanych z systemem socjalistycznym. Nasza codzienność pełna jest wspomnień o tamtych czasach, telewizja co

i rusz podsuwa dokumenty o ludziach, którym system zniszczył życie. Twórcy Teatru Ósmego Dnia chwycili za swoją przeszłość wg Służb Bezpieczeństwa, by pokazać, że w niewielkiej grupie oparli się bezwzględności władzy, zachowali niezależność i prosty kręgosłup moralny. Że odnaleźli się z podobnie myślącymi, rozrzuconymi po całym kraju. Jest to historia poruszająca, świadectwo niezwykłej woli i wiary. Poza tym, wspomniane świadectwo każe nam czekać jeszcze trochę na kolejną premierę Teatru Ósmego Dnia. Premierę pełnokrwistą, spektakl, spotkanie z teatrem najwyższej klasy, gdzie aktorzy na dwie godziny ulegają przemianom, a nie ulegają przemianom incydentalnie w ciągu dwóch godzin. Szaleństwo formy teatralnej, gdzie projektor jest niepotrzebny, a autocytaty są znakiem przebytej drogi. Pragnę zobaczyć jak stworzone postaci odbywają drogę w skórach aktorów, niekoniecznie aktorów prezentujących swoją prywatną odyseję. Historie ludzi walczących z komunizmem są wartościowym materiałem komparatystycznym, życie, które wiemy, jest w porównaniu do ich aktywności wylegiwaniem się na wygodnej kanapie. Nie chciałbym jednak tych ludzi widzieć wystawiających sobie laurkę za heroiczne życie w ciężkich czasach. Nie chciałbym iść na ich kolejny spektakl w obawie. Wolałbym nerwowe wyczekiwanie.

Łukasz

JAK NIE WYRASTAĆ Z TEATRU

Jeśli głównym zadaniem teatru jest zmusić nas do refleksji, to Teatr Ósmego Dnia okazał się wzorem teatru. Oglądając „Teczki” miałam bowiem kilka dojmujących i bolesnych dla mnie refleksji. Jedną z nich brzmi tak, że oto zobaczyłam na scenie dojrzałych ludzi, którzy potrafili mówić do widza ze szczerością i odwagą dziecka (mam tu na myśli przede wszystkim fragmenty przedstawień), ze szczerością której nie widzę dziś w prezentacjach młodego teatru alternatywnego. Być może sytuacja historyczna, w której stwarzali język swojego teatru, sprawiła, że szczerość i odwaga stały się jego cechą immanentną. Być może też sytuacja wymagała bezkompromisowości i jednoznaczności, którą twórcy działający dziś interpretowaliby jako patetyczną i zamkniętą. O ile wtedy porządek był jasny (co nie znaczy, że opowiedzenie się za nim łatwe), o tyle dziś pomieszanie porządków i niejednoznaczność niejako zalepiają nam usta, bo czyż nie byłoby śmieszne i przesadne reagowanie na dzisiejszy świat tak otwarcie, tak prosto, tak zdecydowanie?? Jest też w aktorach z Teatru Ósmego Dnia wiara w rolę teatru jako narzędzia zmiany świata, której dzisiejsi twórcy niejako programowo nie posiadają. Zresztą symptomatyczne zdało mi się, że w mojej postspektaklowej rozmowie Robek Paluchowski mówił o potrzebie „przemieszczenia” świata. Różnica między „zmianą” i „przemieszczeniem” być może wyznacza też granicę w doborze języka i mocy. W końcu zmiana niesie ze sobą potencjał zdecydowania i siły, a przemieszczenie może być wyrazem kompromisu. Nie czynię z tego zarzutu nam samym, raczej pytam. I wreszcie jest jeszcze coś, za czym dziś tęsknimy – jak mówi Robek Paluchowski – za grupą, za przyjaciółmi w tworzeniu i myśleniu, dzięki którym nie czujemy się tak samotnie, tak wariacko, dzięki którym nie upadamy tak boleśnie. Tak Teatr Ósmego Dnia pokazuje jakąś sytuację idealną dla konstytuowania się teatru, dla jego siły – i to jest dla mnie najważniejsze przesłanie tego przedstawienia. Cały temat teczek przestał być dla mnie ważny, ponieważ na tle waszej spójności, wspólnoty i siły, były one tylko jakąś groteskową formą.

Rogala

Stopa:

Ania Rogala (red. naczelna), Magdalena Gaj, Adam Gniazdowski, Ania Sampolska, Łukasz Urbaniak, Agnieszka Marzeta (rysunki), Norbert Młynczak (skład)